

**Leszek Koczanowicz (2009). *Polityka czasu. Dynamika tożsamości w postkomunistycznej Polsce*.
Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, ss. 173.**

Książka Leszka Koczanowicza *Polityka czasu. Dynamika tożsamości w postkomunistycznej Polsce* ukazała się najpierw w języku angielskim w amerykańskim Wydawnictwie Berghahn w 2008 roku, a następnie została przetłumaczona na język polski i wydana przez Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej w 2009 roku. Wstęp do książki napisał David Ost, znawca problematyki transformacji ustrojowej w Europie Środkowowschodniej. Książka Koczanowicza liczy 173 strony i jest podzielona na trzy rozdziały, uzupełnione epilogiem, suplementem do epilogu, dodatkiem do wydania polskiego oraz aneksem. Całość zamyka indeks nazwisk.

We wstępie do książki David Ost zwraca uwagę na podstawowy w jego ocenie walor pracy Leszka Koczanowicza, a mianowicie, sprobmatyzowanie i niuansowanie kwestii stosunku Polaków do przeszłości. „Siłą książki Koczanowicza — pisze amerykański autor wstępu — jest zatem jej zdolność dotarcia do teoretycznych i egzystencjalnych fundamentów różnorodnych postaw wobec przeszłości” (s. X). Należy dodać, że autor analizuje te postawy na wielu płaszczyznach, poczynając od subtelnych kwestii filozoficznych, poprzez bieżące programy polityczne, na muzyce rozrywkowej kończąc. Przedmiot zainteresowań Koczanowicza jest szeroki, autor przywołuje wiele opinii, zdarzeń i stanów rzeczy, i interpretuje je za pomocą teorii i koncepcji politologicznych, socjologicznych, a przede wszystkim filozoficznych. Bogactwo paradygmatów w podejściu do kwestii czasu (a zwłaszcza przeszłości) jest z pewnością walorem recenzowanej książki. Koczanowicz pokazuje, że punktem wyjścia do namysłu nad czasem jako przedmiotem polityki może być etyka, filozofia (na przykład pragmatyzm, marksizm, egzystencjalizm), historia, antropologia oraz teologia. To bogactwo jest ilustrowane przez różnorodność narracji dotyczących przeszłości. Znajdujemy wśród nich narrację generała Wojciecha Jaruzelskiego i narrację ofiar stanu wojennego, narrację Lecha Wałęsy i narrację księdza Tadeusza Rydzyka, wreszcie narrację Platformy Obywatelskiej i narrację Prawa i Sprawiedliwości.

Leszek Koczanowicz otwiera przed czytelnikiem wiele możliwości interpretacji najnowszej historii Polski. Daje mu zróżnicowane narzędzia do rozumienia, oceny i wykorzystania przeszłości w teraźniejszości. Pokazuje też, w jaki sposób robią to politycy różnych opcji. Tak skonstruowany przedmiot książki sprawia, że żaden z paradygmatów nie staje się uprzywilejowany. Choć książka dotyczy polityki i historii, czytelnik nie znajduje w niej bezpośredniej odpowiedzi na pytania, jak autor rozumie politykę historyczną, czy współcześnie w Polsce jest uprawiana polityka tego rodzaju, a także jak powinna ona według autora wyglądać. Pośrednio autor porusza wiele kwestii związanych z tymi pytaniami, sytuuje się także zdecydowanie po stronie przeciwników

systemu komunistycznego. Niemniej, są to tylko wskazówki, jak nie powinno się interpretować przeszłości, nie zaś — jaką konkretną wizję przeszłości należy przyjąć. To, że wiele ważnych pytań dotyczących pamięci zbiorowej Polaków pozostaje w książce Koczanowicza bez odpowiedzi, jest uwypuklone także przez Davida Osta na początku jego wstępu. Według Osta zasługą autora jest to, że w jego książce czytelnik znajduje „doskonałe oparcie” dla ponawiania tych pytań i „prób znalezienia odpowiedzi” (s. IX).

W rozdziale 1., zatytułowanym *Czas polityczny albo przeszłość jako kwestia polityczna*, Leszek Koczanowicz problematyzuje postrzeganie czasu w polityce okresu postkomunizmu. Przedstawia liczne konteksty polityczne, w których eksplikatywnie lub implikatywnie powraca kwestia przeszłości, jej rozumienia, oceny i sposobów wykorzystania. Zasadniczymi hasłami czasu politycznego są według niego: „wyzwolenie przyszłości od przeszłości” oraz „wyzwolenie przeszłości od przyszłości”. Pierwsze hasło uwypukla konieczność bardziej zdystansowanego podchodzenia do przeszłości ze względu na pożądany kształt przyszłości, w tym wypadku — narodowe pojednanie. To pojednanie będzie możliwe pod warunkiem, że przyszłość przestanie być zakładnikiem przeszłości, to, co nadchodzi, nie będzie wciąż kształtowane przez to, co było. Zwolennicy tego podejścia postulują, aby przeszłość „odstąpić bezstronnej analizie historyków” i „pozostawić ją w spokoju w debatach politycznych” (s. 27). Drugie hasło przypomina o konieczności adekwatnej oceny przeszłości, o tym, że przeszłości nie można poświęcać na ołtarzu określonej wizji przyszłości, że to, co było, musi zostać właściwie ocenione, bez względu na koszty, jakie ten proces za sobą pociągnie. Koczanowicz zwraca uwagę na paradoksalność drugiego hasła, to znaczy na to, że każda obrona przeszłości jest podejmowana za względu na jakąś wizję przyszłości i że nie istnieje w związku z tym przeszłość neutralna i obiektywna. Nawet obrońcy hasła, że należy wyzwoić przeszłość od przyszłości, twierdzą, że „przyszłość, której się spodziewają, wymaga przeszłości innej niż ta, która rzeczywiście miała miejsce” (s. 30). To, co ma nadejść, zawsze znajduje się w okowach tego, co było. Dopóki nie rozbije się tych okowów, nie będzie można kontrolować przyszłych wydarzeń. Zmiana przeszłości to przede wszystkim zmiana znaczeń, jakie łączą się z minionymi osobami, wydarzeniami, stanami rzeczy. To odbieranie statusu bohaterów jednym osobom i nadawanie go innym.

Interesującą egzemplifikacją różnic w podejściu do przeszłości z perspektywy teraźniejszości są oceny politycznych biografii funkcjonariuszy partii komunistycznej. Temu zagadnieniu Leszek Koczanowicz poświęca znaczną część rozdziału 1. Trafnie zauważa, że współcześnie coraz trudniej jest mówić o odpowiedzialności jednostek za decyzje i czyny podejmowane w przeszłości, gdyż znacznemu osłabieniu uległa kulturowa kategoria podmiotowości. Ta kategoria coraz bardziej rozmywa się ontologicznie i aksjologicznie, i w związku z tym coraz bardziej słabnie kategoria podmiotowej odpowiedzialności. Koczanowicz, wskazując na trzy kwestie, które powinny znaleźć się w biografii — samorealizację (projekt), wartości (przestrzeń moralna) i zewnętrzny nacisk (sytuacja) (s. 37), prezentuje cztery autobiograficzne narracje przedstawicieli komunistycznej nomenklatury, Kazimierza Mijała, Edwarda Gierka, Albina Siwaka i Stanisława Cioska. Pisze, że żaden z nich w swojej ocenie przeszłości nie zdobył się na przyznanie się do porażki. Nawet jeśli niektórzy z nich uznali, że politycznie ponieśli klęskę, to podkreślali, że w pełni zrealizowali swoje życiowe ideały. Tymczasem, zauważa Koczanowicz, „[k]ażdy z tych polityków poniósł porażkę w podwójnym sensie. Ich ideologia zawiodła, nie byli już zdolni bronić swych wartości” (s. 47). Niemniej, wciąż towarzyszył im „rodzaj samozadowolenia i wiary w siebie” (tamże). Mówili — przegraliśmy, ale pozostaliśmy wierni idei, lub co

prawda idea przegrała, ale my nigdy nie byliśmy jej ślepyimi wyznawcami. To, co chroni tych polityków, to autotreferencja. Odnoszą się tylko do siebie, do własnych projektów, motywów, odczuć, pragnień i nadziei. Nie patrzą na swoje zaangażowanie przez pryzmat losów innych ludzi, ofiar systemu, który budowali.

W rozdziale 1. znajdują się również ważne analizy napięcia między kategoriami społeczeństwa obywatelskiego i państwa. Leszek Koczanowicz uwypukla w tym fragmencie dzisiejsze znaczenie historycznego oporu działaczy Solidarności wobec państwa w latach 80. Na ten fakt zwracano uwagę wielokrotnie. Pisał o tym między innymi współtwórca polskiej reformy samorządowej Jerzy Reguński w książce *Samorząd III Rzeczypospolitej. Koncepcje i realizacja*, wydanej w 2000 r. Podejmując opór wobec władzy komunistycznej, działacze Solidarności odwoływali się do wartości etycznych. Ucieleśnieniem zła było dla nich państwo z jego strukturami opresji. Przeciwwagą dla tak rozumianego państwa miało się stać społeczeństwo obywatelskie, zdolne do samoorganizacji na gruncie odbudowanego zaufania między ludźmi. Skutkiem przyjęcia tej wizji było jednak odwrócenie się działaczy Solidarności od polityki, uznawanej za coś brudnego i moralnie dwuznacznego. Koczanowicz słusznie pisze, że taka postawa była i jest naiwna, zaś sam ideał tak rozumianej obywatelskości niemożliwy do zrealizowania. Jak wskazuje przywoływany przez autora Michael Walzer, między społeczeństwem obywatelskim i państwem istnieje krucha równowaga, oba systemy potrzebują siebie nawzajem (s. 59). Budowanie pamięci zbiorowej na historii oporu wobec państwa jest przedsięwzięciem chybionym.

Rozdział 2. zatytułowany *Czas społeczny albo ontologia oczekiwań* jest poświęcony filozoficznemu analizom problematyki czasu w kontekście oczekiwań, jakie wobec przyszłości wyrażał cały naród, a także dwie strony sporu ideologicznego, komuniści i działacze Solidarności. Według Leszka Koczanowicza czas społeczny jako kategoria analizy rzeczywistości jest głębiej ufundowany w życiu zbiorowości niż czas polityczny. Nie wiąże się on bowiem z pytaniem, w jaki sposób wykorzystać przeszłość w bieżącej walce politycznej, ale z pytaniem, jaka jest podstawowa orientacja zbiorowości – na przyszłość czy na przeszłość. Trwałość tej orientacji jest podkreślana poprzez autora przez wykorzystanie pojęcia ontologii. Ontologia oczekiwań ujawnia się „w instytucjach, rytuałach, sztuce itd.” (s. 73).

Pisząc o oczekiwaniach narodu, autor używa pojęcia „mit jedności narodu”. Polacy oczekują jedności, podzieli i spory są przez nas oceniane bardzo negatywnie. Leszek Koczanowicz, za Marią Janion, wskazuje, że źródłem tego mitu jest doświadczenie niewoli politycznej po 1795 r. i dążenie do odzyskania niepodległości w epoce romantyzmu. Kiedy po 1989 r. Polska zaczęła zbliżać się do struktur europejskich, pojawiła się kwestia, czy powinniśmy przyjmować wszystkie wartości Europy Zachodniej, na przykład, zasadę pluralizmu politycznego, czy tylko niektóre, dbając o zachowanie własnej wyjątkowości. Koczanowicz podkreśla, że ta dyskusja toczyła się w atmosferze pesymizmu, charakterystycznej dla myślenia Polaków o przyszłości. Mit jedności narodu towarzyszył nam w epoce romantyzmu, po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., w okresie komunizmu, a także towarzyszy nam dzisiaj, przybierając za każdym razem nieco inną formę. Jest on, jak pisze autor, rozpięty „między konserwatywną ideą wartości tradycyjnych, ideą modernizacji a lepszym lub gorszym populizmem” (s. 88).

Oczekiwania partii komunistycznej miały swoje ufundowanie w filozofii marksistowskiej. Ten fragment książki, w którym Leszek Koczanowicz, analizuje projekt społeczny komunizmu, pokazując jego intelektualne fundamenty, a zarazem zapowiedzi jego ostatecznej klęski, należy do najbardziej wyrafinowanych z filozoficznego punktu widzenia. Autor dokonuje oryginalnej rekonstrukcji filozofii marksistowskiej, w szczególności

jej aspektu antropologicznego i etycznego. Odwołuje się do wszystkich klasycznych autorów – fundatorów myśli marksistowskiej, cytując wiele dzieł, z różnych okresów rozwoju tej myśli. Ponadto, dokonuje reinterpretacji myśli marksistowskiej w świetle koncepcji Michela Foucaulta. Píše, że marksizm ujęty w ten sposób pokazuje swoją zasadniczą słabość w dziedzinie etyki. „Lenin nie chciał przyznać, że etyka zasadza się na posłuszeństwie wobec kodeksów ani nie zakładał wolności w tworzeniu norm moralnych przez jednostkę. Wierzył, że zasady etyczne może wytwarzać społeczna fabryka postępowego społeczeństwa. W pewnym momencie takie spontaniczne normy staną się rodzajem *quasi*kodeksu, który z kolei będzie wskazówką dla życia ludzi. Rzeczywistość socjalizmu była jednak zupełnie inna” (s. 101). Założenie filozoficzne, według którego miało toczyć się życie społeczne, okazało się chybione. Komuniści szybko zrozumieli, że rozwój sił wytwórczych i stosunków produkcji sam z siebie nie tworzy nowej moralności, przeciwnie, prowadzi do chaosu, który trzeba opanować za pomocą kodeksów etycznych tworzonych przez ludzi. Te kodeksy nie miały jednak w sobie nic oryginalnego, nic, co by je odróżniało od innych kodeksów, tworzonych poza kontekstem komunizmu. W związku z tym były sprzeczne z założeniami marksizmu.

Oczekiwania Solidarności miały swoje źródła także w etyce, niemniej, była to etyka wolna od polityki. Leszek Koczanowicz w tym fragmencie książki nawiązuje do tezy, które postawił już wcześniej, w rozdziale 1. Solidarność dążyła do stworzenia doskonałego społeczeństwa, opartego na fundamentach etyki, bez lub z minimalnym udziałem państwa. Te oczekiwania były nie do zrealizowania, niemniej, na trwałe wpisały się w polski sposób patrzenia na politykę.

Rozdział 3. książki Leszka Koczanowicza jest zatytułowany *Różne wizje czasu, od filozofii do antropologii*. Wprowadzeniem do rozdziału są analizy koncepcji czasu w dwóch ważnych nurtach filozofii minionego wieku, pragmatyzmie i fenomenologii. Jako przedstawiciela pragmatyzmu autor prezentuje Williama Jamesa, twórcę koncepcji czasu jako strumienia przepływającego od przeszłości do teraźniejszości. W *Principles of Psychology*, głównym dziele psychologicznym Jamesa, czytamy: „Wiedza na temat innych części strumienia – przeszłości i przyszłości, bliskiej czy dalekiej – jest zawsze pomieszana z naszą wiedzą dotyczącą teraźniejszości” (s. 116). James analizuje czas w wymiarze jednostkowym. Podobnie czyni przedstawiciel fenomenologii przywoływany przez autora, Maurice Merleau-Ponty. W swojej książce *Fenomenologia percepcji* Merleau-Ponty píše, że czas upływa „w zgodnym współistnieniu i ząębaniu się przeszłości i przyszłości poprzez teraźniejszość” (s. 118). W obu koncepcjach zakłada się, że nie można wyróżnić wyraźnych odcinków czasu, które należą do przeszłości, oraz tych, które należą do teraźniejszości. W jakimś sensie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość przepływają między sobą. Jest to jasne na poziomie życia i doświadczenia jednostek, niemniej Koczanowicz jest zainteresowany tym, jak ten proces przebiega na poziomie zbiorowości, społeczeństw i narodów.

Konstruując koncepcję czasu społecznego, autor odwołuje się przede wszystkim do teorii Maurice’a Halbwachsa. Ta teoria została wypracowana na gruncie namysłu nad czasem podjętego na początku XX wieku przez Henriego Bergsona. Halbwachs kładzie szczególny nacisk na przeszłość i teraźniejszość, twierdząc jednocześnie, że ta druga może zmieniać tę pierwszą. „Jeśli dzisiejsze idee mogą zostać przeciwstawione wspomnieniom i wziąć nad nimi górę do tego stopnia, że je zmienią, dzieje się tak dlatego, że owe idee są zgodne z doświadczeniem zbiorowym, które jeśli nawet nie jest pradawne, to i tak sięga znacznie dalej” (s. 129). Pamięć zbiorowa dokonuje rekonstrukcji przeszłości. Dlatego czymś innym jest ta pamięć, a czymś innym jest przeszłość historyczna. A ponieważ społeczeństwo składa się z wielu grup, pamięć zbiorowa jest

zróznicowana. Ten fakt sprawia, że upływający czas przestaje być czasem matematycznym i logicznym, a staje się czasem antropologicznym – czasem zależnym od doświadczenia ludzi i zarazem to doświadczenie konstytuującym.

Podsumowując, należy powiedzieć, że bezsprzecznym walorem książki Leszka Koczanowicza jest sprobrematyzowanie kwestii czasu w polityce, a konkretnie stosunku Polaków do przeszłości. Autor trafnie zauważył, że tożsamość Polaków wciąż się kształtuje, a jednym z najistotniejszych komponentów tego procesu jest nasz stosunek do wydarzeń z przeszłości, zwłaszcza tej najnowszej. Spośród wielu teorii i koncepcji dotyczących namysłu nad czasem, zaprezentowanych przez Koczanowicza, każda oferuje płodne narzędzie heurystyczne do podjęcia powyższych analiz. Potrzeba tych analiz jest oczywista. Wydaje się, że większość bieżących kontrowersji politycznych ma swoje źródła w odmiennym postrzeganiu czasu. Koczanowicz pokazuje, że stosunek zbiorowości do jej przeszłości jest czymś złożonym i może przyjmować różne formy. Z całą pewnością niemożliwe jest jednak wykreślenie przeszłości z teraźniejszości. Hasło „wybierzmy przyszłość” jest fałszywe w tym sensie, że to, jaką przyszłość wybierzemy, zależy od tego, jaką przeszłość wybraliśmy już wcześniej. Z drugiej strony, autor zdaje się przestrzegać przed drogą na skróty, która polega na narzucaniu jednego rozumienia przeszłości wszystkim grupom społecznym. W społeczeństwie mogą równolegle funkcjonować różne rozumienia przeszłości. To założenie jest potwierdzane przez przytaczane przez Koczanowicza teorie i koncepcje, jest ono czymś fundacyjnym dla współczesnej humanistyki i nauk społecznych.

Książka Leszka Koczanowicza nie jest jednak pozbawiona kilku słabszych punktów. Pierwszym z nich jest jej nadmierna erudycyjność. Liczba przywoływanych przez autora teorii i koncepcji jest tak duża, że niemal na każdej stronie jest otwierany nowy dyskurs, wymagający odmiennych założeń i odmiennej argumentacji. Biorąc pod uwagę to, że wszyscy myśliciele, na których powołuje się Koczanowicz, należą do kręgu najwybitniejszych współczesnych (i nie tylko) filozofów, socjologów i politologów, zadanie, jakie autor stawia przed czytelnikiem jest niemal syzyfowe. Tak duża liczba koncepcji i teorii skłania jednocześnie do postawienia pytania, dlaczego inne podejścia do problematyki czasu nie zostały przedstawione w książce. Jednym z myślicieli fundacyjnych dla współczesnego namysłu nad czasem w filozofii był na przykład Henri Bergson, twórca koncepcji *durée réelle*, której autor nie przedstawia. Można postawić pytanie, dlaczego. Konsekwencją zbyt wielu odwołań do znaczących teorii i koncepcji jest niewystarczające uwypuklenie własnych przemyśleń, opinii i argumentów autora. Jest to kolejny słabszy punkt książki. Po lekturze *Polityki czasu* pojawia się niedosyt wyrażający się w pytaniu, jaki jest osobisty stosunek autora jako uczonego do znaczących kontrowersji w postrzeganiu czasu we współczesnej Polsce. Książka zyskałaby na wartości, gdyby autor zamieścił w niej bardziej jednoznaczne wnioski. Zyskałaby podwójnie. Po pierwsze, jako praca kierowana do czytelnika zagranicznego, który z jednej strony zna lub może łatwo poznać teoretyczne podstawy przywoływane przez autora, z drugiej zaś ma słabe wyobrażenie o specyfice polskiej sytuacji w postkomunizmie. Drugim zyskiem byłoby nadanie książce wymiaru bardziej pedagogicznego. Niezależnie od koniecznego niuansowania i problematyzowania kwestii czasu, potrzebne są również jasne wskazówki dotyczące tego, co pomaga, a co przeszkadza w kształtowaniu tożsamości dzisiejszych Polaków. Mam bowiem wrażenie, że autor używa słowa „tożsamość” w podtytule książki nie tyle w liczbie mnogiej, co pojedynczej.

Piotr Kostyło